Nr. 54. Kraków, Wtorek, 8 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal..

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. – Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. – Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. -- Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedyńczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Emerytury poselskie.

Wiedeń żywo dziś dyskutuje nad wniesioną w komisji sprawą emerytur dla posłów — zdania są o tyle podzielone, że wszystko, co nieprzyjaźnie się odnosi do instytucji posłów, bo jej jeszcze nie osiągnęło, lub osiągnąć nie ma nadziei, potępia ryczałtowo samą myśl, za którą w zasadzie trudno się nie oświadczyć, jeśli się pod uwagę weźmie okoliczności, wśród których niejednemu przyjdzie pełnić ten urząd poselski.

Jednym z wypróbowanych środków walki wiecowej jest wzniecanie wśród mas nienawiści do posła z przeciwnego obozu w ten sposób, że się pomstuje na pobierane przezeń dyjety, oświetlając równocześnie fakt, iż bierze on dziesiątki za darmo, bo nic nie robi. Wyższym stopniem ataków jest zarzucanie całym grupom, iż dlatego przeciwdziałają zamknięciu parlamentu, a gardłują za jego odroczeniem, by przez ten czas mogli pobierać dyjety. Pamiętamy, jak bardzo uderzono swego czasu na mowców w Sejmie, którzy domagali się zwiększenia dyjet posłów sejmowych z 10 K. na 20 — a niedawno jeszcze z przekąsem ten i ów wyrażał się o żądaniu, żeby posłowie sejmowi mogli takie same mieć ulgi przy rocznych kartach kolejowych, co parlamentarni.

Przez wszystkich mówi przedewszystkiem zawiść, a potem to fałszywe wyobrażenie, że występują w obronie grosza podatkowego szerokich mas, z którego te wydatki miały by być pokrywane. Pozornie ma to rację i może być nawet niezłym środkiem demagogicznym, inaczej jednak rzecz się przedstawi, gdy bliżej się przyjrzymy temu rajowi, jaki sobie za piątkę we Lwowie, czy dziesiątkę w Wiedniu stwarza wybraniec ludu, gdy w ogóle rozejrzymy się w warunkach, wśród jakich ludzie ubiegają się o mandaty poselskie.

Dyjety mogą rzeczywiście okazać się łakomą rzeczą dla tych, którzy dotychczas żadnej takiej obrywki nie mieli, nie powinny zaś być wypłacane posłom, którzy we Wiedniu nie siedzą, a zjawiają się tylko w dzień wypłaty dyjet. Kto jednak bez przerwy przebywa w Wiedniu, a nie ma żadnych innych dochodów, prócz tej dziesiątki, ten niczego z niej zaoszczędzić nie potrafi, bo i życie tam drogie i wydatki inne są wielkie. Poseł, troskliwie obsługujący interesa swoich wyborców, ma zazwyczaj taką od nich ilość listów codziennie, jak jaki mały urząd, za każdą sprawą trzeba pochodzić, nierzadko wydać na fiakra, fagasom po przedpokojach ministerjalnych wsadzić co w łapę za podanie płaszcza, opłacić marki listowe na odpowiedź i tp. Nierzadko zdarza się, że ten i ów nierozważny wyborca wybiera się osobiście do Wiednia za swoją sprawą, a potem niema za co wracać, płać więc mu pośle kolej, by cię nie zawstydził i nie poszedł po prośbie do innych. Są też tacy nałogowi już podróżnicy, którzy w ten sposób żyją sobie wcale dobrze, wyżebrując od rozmaitych ludzi zasiłki na powrót do kraju.

Tak wyglądają wydatki we Wiedniu — a teraz dom rodzinny w kraju, który pozostaje bez gospodarza i wymaga także większych wkładów pieniężnych. Tyczy się to zwłaszcza tych posłów, którzy są wolnych zawodów i nie pobierają żadnych pensji. Bardzo dobrze jest posłować urzędnikom państwowym i autonomicznym, którym prócz dyjet pensja płynie co pierwszego tak samo, jakby oni służbę pełnili, bo każdy poseł-urzędnik otrzymuje na całe sześciolecie płatny urlop i zastępcę w urzędzie — ale z czego żyć, ma rodzina adwokata, substytuta notarjalnego, lekarza, inżyniera prywatnego, dziennikarza, rolnika, który żyje z pracy rąk i gdy tych rąk na miejscu nie stanie, rwą się im odrazu stałe dochody. Ci tedy ludzie z wolnych zawodów, jeśli nie mają odłożonego grosza, muszą ze swych dyjet dawać część na wyżywienie rodziny, bo sami na miejscu i z okręgu swego zarobku inaczej pieniędzy zdobyć nie mogą.

Ten wzgląd ostatni ma głębsze znaczenie dla składu naszych ciał parlamentarnych. Po mandaty wyciągają ręce najczęściej urzędnicy, niczego nie ryzykujący — ale też później ci z nich słabszego charakteru liczą się ze swojem stanowiskiem w urzędzie i jako ludzie zależni, nie mogą tak śmiało w interesie swych wyborców występować, jakby może nieraz i pragnęli. Dla wielu urzędników mandat jest tylko niezawodnym środkiem do wyższej karjery — po takiem sześcioleciu nie wracają wprawdzie do parlamentu, ale za to szybko i wysoko awansują...

Adwokat i lekarz, wybierający się do posłowania, musi sobie z góry powiedzieć, że może nawet bezpowrotnie traci klijentelę — a zagarnia ją najbliższy kolega zawodowy, który skwapliwie będzie mu doradzał kandydowanie i pochlebiał, że ma wszelkie kwalifikacje na posła. Zamknięcie dyjet na jakiś czas jest potem dla niego oczywistą stratą, której nie zrównoważy dorywczą przez ten czas praktyką — a dużo musi łożyć sił, wprost na nowo zaczynać, jeśli po latach sześciu nie dostanie się znowu do parlamentu. Dlatego też tak trudno nakłonić tych niezależnych ludzi do kandydowania, bo zdają sobie oni dokładnie sprawę z tego, że jadąc do Wiednia, tracą na miejscu stały zarobek. I dlatego tak mizernie wyglądają te reprezentacje poselskie, wśród których brak ludzi niezależnych i śmiałych, mogących swoją, niczem nie krępowaną, energją rozruszać martwe nieraz kluby i niejedno wywalczyć wprost pięściami, co ulegli ludzie muszą dopiero wydreptywać długo i pokornie.

Z tych tedy względów pożądane jest ustanowienie stałych pensji dla posłów, aby odwrócić od nich ubliżające im zarzuty, że dla dyjet tylko są za trwaniem bez przerwy obrad parlamentarnych, aby umożliwić także ludziom wolnych zawodów posłowanie, gdy ich wola wyborców do tego powoła. Jako dalszy tego ciąg jest wskazanem także wprowadzenie czegoś w rodzaju eme-

---

A. SŁOWIŃSKI. 1

Wrony.

Wszystko Jędruś lubiał i paść krowy, nawet na powrozie, gęsi lub kury zegnać z owsa, albo świnię z ziemniaków, co koło chałupy były, wygnać, ale już dziecka kołysać — to na nic. Tego, to już nie lubiał! A mało rzeczy nie lubiał — dziecka kołysać — najbardziej.

Dziś miał lecieć do Pietrka od Marcina, a potem razem na grzyby do lasu, chociaż nie tyle o grzyby szło, jeno, że Pietrek wypatrzył wrony. No i dziś po południu mieli tam iść i wybrać, a tu jak na złość matka powiada:

— Jędrek, zostaniesz przy dziecku, bedzies kołysoł!

— Na grzyby pójdę, pono rośnie dużo.

— Ty hyclu! już gdzieś chces lecieć — pewnie do Pietrka, bo się kole chałpy płątoł.

Jędrka, aż sparło, jak o Pietrku usłyszał, więc jeszcze próbował — może mu się uda od kołysania wymigać.

— Wciągle bede kołysoł i wciągle, niech Staszka dziś znowu.

— Jo ci dom Staszkę, bo ona to taki próżniok, jak ty, poszła już dawno rznąć.

— To niech Kaśka!

— Jo ci będe kazowała... Tobie mówię, to stul pysk i siadaj! A jak nie usłuchos, to ci poradzę...

Jędrek uważając, na co się zanosi, nie oponował już, tylko posłusznie siadł przy kolebce. Ujął powrózek i zaczął kołysać.

Matka, widząc, że Jędrek posłuchał jej rozkazu, zabierała się w pole. Wzięła sierp, zawiązała chusteczkę i zbliżyła się do drzwi. Od progu jeszcze rzuciła:

— A nie odchodź chałpy, zeby cygan, albo jaki włóka nie wloz. Chłopok bedzie społ, bo se pocyckoł.

Wyszła.

Jędrek siedział chwilę, a potem patrzy na dziecko i mruczy:

— Kiedy to uśniesz! Tyle czasy już kołysę.

Dziecko tymczasem o spaniu nie myślało. Bawiło się nogami, pomrukując i uśmiechając się wesoło. Jędrek widząc to, bardziej zaczął kołysać, zaś dziecku podobała się taka jazda, bo zaczęło głośno chichotać.

— Długo też to tego będzie — myśli se Jędrek — już kiedyindziej usnęło matce za ten czas a dziś nie i nie... To pewnie tak mnie na złość.

Potrzebne to było, żeby się ten mały urodził, przez to on Jędrek dużo stracił. Przódy, jak był on pomiędzy pięcioma dziopami, ojciec go najbardziej lubioł. Raz mu pióro takie piękne za cztery centy kupił a jak na jarmark poszedł, to i czopkę kupił i na porcenta a zawsze kukiełkę, albo obarzanek dostał. Teraz wszystko przepadło... Dlo tego bedzie... Jak się urodził, to od tego czasu na bok Jędrek... A było to ze soboty na niedziele. Już poszli spać. Ojciec ich potem obudził i kazał im iść z izby do stajni spać. Dziwował się temu, ale se przypomniał, że przed dwoma rokami tak samo ich ojciec wyprawioł a potem była Julka. Leżąc w stajni, przyszło mu do głowy, że i Kukułcyna była wtedy, jak i dziś. Potem ich ojciec zawołał do izby i powiedział:

— Macie braciszka — babka wam przyniosła.

Nie taki on głupi, żeby uwierzył, bo cegóż, kiedy indziej nie przyniosła tylko, jak matka choro.

Tak rozmyślał Jędrek i patrzył od czasu do czasu ku kolebce. Ale dziecko, jakby na przekór chłopcu, nie myślało uszczęśliwić go swym snem. To wyciągało ręce, to kopało, to próbowało wstać. Dlatego też żałość i złość wzbierało się w sercu Jędrka coraz większa. Okrył poduszką, obwiązał sznurkiem dziecko, aby mu uniemożliwić zanadto swawolne ruchy, aby, nie mogąc się poruszać, prędzej zasnęło. Słysząc nieraz, że matka przy kołysaniu przyśpiewuje i zaczął i on:

A lulej, że mi lulej
Kolebeczko sama,
A ja sobie pójdę
Na łączkę do siana.

(C. d. n.)

rytur dla posłów, którzy n. p. przez dwie z rzędu kadencje posłowali.

Naturalnie, że — jak we wszystkiem — są i złe strony tego żądania. Bezwarunkowo powinno ono odnosić się do wszystkich posłów, dłużej posłujących, bez wyjątku, czy jest on urzędnikiem, czy wolnego zawodu — ale w ten sposób dałoby się urzędnikom dwie emerytury a więc pewne uprzywilejowanie. Dopiero czas udowodniłby, że z jego biegiem coraz więcej odważałoby się na kandydowanie ludzi niezależnych i typ posła c. k. urzędnika zaginąłby. Tymczasem jednak trudno wyłączać urzędników od prawa ubiegania się o mandat poselski, lub w czemkolwiek z praw do tego mandatu ograniczać, bo leży ono w granicach swobód obywatelskich każdego człowieka.

Drugie ograniczenie, podnoszone w Komisji, jest także niedopuszczalne. Wspominano tam mianowicie, że mieli by te emerytury dostawać także posłowie „zasłużeni około państwa". W coby to mogło się w praktyce przerodzić — wiemy dobrze, znając nasze stosunki i głód grosza. Znalazłoby się niezawodnie wielu, którzy — w ten i ów sposób chcieli by się „zasłużyć" wobec państwa, a zasługiwanie się to przeszłoby w wysługiwanie się rządowi i w ten sposób wywołałoby się parodję poselstwa i karykaturę rzecznika mas. Ten tedy warunek jest niemożliwy do przyjęcia, przynajmniej w naszych oczach i wśród dzisiejszego społeczeństwa, które wnosi w życie parlamentarne rozmaite przemysłowe Battaglje i inne figury z lodowymi interesami...

Sama myśl emerytury dla posłów bez wyjątku — nie tylko dla grzecznie się sprawujących — powinna nie napotkać na opozycję wśród ludności podatkującej, która zrozumie chyba, że chcąc mieć niezależnych sterników nawy politycznej, trzeba im umożliwić swobodny lot z falą, lub nawet i przeciw prądowi, gdy tego interes publiczny będzie wymagał. Opłaci się wydać pewne kwoty na zabezpieczenie życie ludziom, którzy oddadzą je całe na usługi sprawy publicznej — ale też będziemy wtedy mieli możność wysłać do ciał parlamentarnych każdego, kogo tylko uznamy godnym tego zaszczytu i potrzebnym tam, nie zaś z konieczności oddawać swe głosy za narzucającymi się c. k. kandydatami, bo inni niezależni nie staneli.

Kultura ludu.

W ostatnim numerze jednego z najpoważniejszych miesięczników p. t.: „Kultura polska" wychodzącego w Warszawie pod redakcją A. Świętochowskiego, znajduje się artykuł: „Kultura ludu", w którym znakomicie wprost scharakteryzowano obecne położenie chłopa polskiego i jego kulturę w zaborze rosyjskim. Wiele z tych charakterystycznych uwag możnaby przystosować i do naszych po wsiach stosunków. Oto niektóre wyjątki z tej charakterystyki:

„Ciemnota umysłowa, ubóstwo, nieumiejętność wytwarzania dobrobytu materjalnego, zdziczenie moralne, zaniedbanie najpierwotniejszych warunków życia, nędza duszy i nędza ciała, niedołężne gospodarstwa, zatęchłe chaty, złe drogi — oto obraz naszego ludu, wychowywanego dotąd przez administrację, panów ze dworu i księży".

„Jaki plon wydało to krzewienie — widzimy. Zwłaszcza pod względem etycznym upadek jest wprost przerażający. Niema już w zachodniej Europie społeczeństwa, w którem byłoby tylu złodziejów i morderców. Kraozież należy do stałych czynników życia, zabójstwa — do wypadków zwykłych."

„Zbierając materjały cyfrowe i sprawozdawcze, oświetlające stan naszej moralności, otrzymujemy zewsząd doniesienia, że poziom jej znacznie się obniżył na wsiach."

„W stosunkach z administracją uczy chłop się tylko łamać prawo lub je ubezwładniać wykrętami; pan folwarczny stara się tylko wyzyskać jego niewiadomość."

„Ksiądz go drze i ogłupia, gasi w nim iskierki rozumu i tłumi najlżejsze drgnienia godności."

„Pomijając obłudę interesów klasowych i egoistycznych, pobudzających do utrzymywania w bezwładzie i zależności masy wyzyskiwanej, a zarazem do przykrywania tej roboty płaszczem ochrony od złych wpływów, nawet ci, co podejmują starania bezinteresowne, z dziwną naiwnością upraszczają sobie zadanie kultury ludowej i łudzą się rezultatami swych zabiegów. Zdaje im się, że gdyby każda parafja miała troskliwego i rozumnego proboszcza, każdy folwark uczciwego pana, a przytem w Warszawie wychodziło parę czasopism, nawołujących lud do poddania się tym przewodnikom — chłop nasz stanąłby w promieniach wiedzy i cnoty. Nic ich to nie przekonywa, że doświadczenia przeszłości zadały zupełny kłam tej rachubie, że owi dwaj cywilizatorowie, ile razy działali sami, w najlepszych wypadkach okazali niedostateczność swych sił, że nawet życie obecnego chłopa stało się o tyle złożonem z różnorodnych potrzeb, że patrjarchalną opieką zadowolić się nie może.

„Wszystkie te fale nowych dążeń i przemian, które przepłynęły z rozwojem lat ostatnich, nie rozlały się wyłącznie po warstwach inteligencji, lecz przesiąkły do najniższych pokładów społeczeństwa. Chłop nasz zapragnął również być światłym człowiekiem i samodzielnym obywatelem kraju, wydobyć się z ubóstwa i ciemnoty, odegnać od siebie pokusy występku. Ażeby to osiągnąć, musi mieć dobrą szkołę, a co najmniej dobrą książkę, nie świątobliwą bajdę, lecz rzetelną, niefałszowaną naukę, musi mieć swoje stowarzyszenia, swoje zbiorowiska, swoje prawa wobec gminy i parafji — wszystko to, co stanowi krosna kultury. Tego zaś nie da mu ani kilkunastu (najwyżej !) światłych i dbałych o jego dobro księży, ani kilkudziesięciu panów folwarcznych, lecz zbiorowy i na'ężony wysiłek wszystkich ludzi, którzy go miłują i widzą w nim odrodzenie narodu. W tej pracy nie może być ani wieczystej dzierżawy, ani monopolu żywiołów uprzywilejowanych, zwłaszcza, że one już złożyły dowód swej nieudolności i złej woli. Wszyscy malarze obrazów udoskonalonego życia w przyszłości przewidują, że kiedyś pobudki do czynów dobrych i hamulce złych przeniosą się z zewnątrz do wewnątrz człowieka, że prawa nie będą ustawami, lecz naturalnemi funkcjami duszy.

„Jest to rojenie, sięgające bardzo daleko poza obecną rzeczywistość, ale niewątpliwie się spełni. Wszelka też praca kulturalna rozwijać się winna w tym kierunku. I lud nasz wtedy dopiero wyjdzie ze stanu zdziczenia, gdy nie będzie strzeżony przez groźby kar doczesnych i wiecznych, przez surowe i mściwe siły zewnętrzne, lecz przez światła płonące wewnątrz jego dusz. Dotychczasowa opieka stawiała go pod dozorem policyjno-religijnym, nowa musi go nauczyć nie tyle unikać zła, ile pragnąć dobra, nie tyle go przestraszać, ile przetwarzać moralnie."

Pogrom wszechpolaków.

Sucha, dnia 6 marca 1910.

Narodowa demokracja już oddawna połyka ślinkę na wspomnienie, że trzebaby się dostać w powiat żywiecki, tylko, że to w górach takie liche nasienka się nie udają i co zejdzie jakie jałowite ziarenko, ozon, który przepełnia górskie powietrze, nie daje się temu habazowi rozwinąć. Jak obecnie rzecz stoi to jedynem zorganizowanem stronnictwem w powiecie są ludowcy i socjaliści. Reszta to przeważnie rozbitki, niedobitki, albo masy nie bawiące się w politykę. Tu i ówdzie znajdzie się „polityk", stojący garstką bezprogramowych adherentów, sam stojąc bez programu.

Od czasu wstąpienia posła Krupki do narodowej demokracji, ludem okolicznym owładnęło rozgoryczenie. Pan poseł Krupka nigdy i tak nie stał ludem i nie stoi i każdy szanujący się człowiek na jego miejscu, widząc co się dzieje wkoło niego, zrezygnowałby z poselstwa, do którego przyszedł psim swędem.

Na odsiecz trzeba było więc iść panu Krupce co tchu i robić mu „lud", któryby go uważał za posła, a co ciężko szło, gdy lud się dowiedział, że i p. Krupka głosował za traktatami handlowymi wbrew oczywistym interesom chłopskim. Otóż dwa najgrubsze ziarenka wszechpolskie w Suchy, (gdzieindziej nawet z pod ziemi jeszcze pomimo łagodnej zimy i nadchodzącej wiosny nie powyłaziły) zaczęły się brać do robienia polityki wszechpolskiej w Suchy i okolicy. Jedno ziarenko to o króliczych oczach, a głowie baraniej p. Zehenter, pełniący w chwilach, w których wolny jest od polityki, funkcje adjunkta sądowego — i lekarz suski, zdolny, bo mogący wyrwać język zamiast zęba p. Spannbauer. Łepacy ci od kilku tygodni urabiali lud na zgromadzenie p. Krupki w Suchy. Ludek rozpijano, opowiadano cuda poczciwym góralom, o mało że nieobiecywano lodu p. Głąbińskiego. I zdecydowano się na zgromadzenie.

Z drugiej strony proboszcz suski, ks. Kołodziej, dość sympatyczny księżuś, całą siłą pary robił przeciw wszechpolakom — i słusznie. Przyszło więc do zgromadzenia w Suchy w dniu 6 marca br. pod gołem niebem, na placu pod „Sokołem". Wszechpolacy odkomenderowali na to zgromadzenie patra Stojałowskiego i Maciusia Fijaka, który tam zgoła nie ma żadnego miru.

Na zgromadzenie zeszły się masy ludu. Okoliczni ludowcy duchowo złączyli się z ks. Kołodziejem, a pracowali najdzielniejsi ludzie znani w okolicy, co naturalnie musiało zrobić swoje. Więc gdy po tej pracy „zeszedł się naród" na zebranie, które zagaił... ks. Stojałowski, przywitano lampiarza po nazwisku, gwizdaniem, krzykiem, piekielnym hałasem. Zagajenie było jak w piekle, gdy jest wesele. Stojał zagajał, dowcipkował po swojemu, ale nie mógł przyjść do słowa.

Gdy zaproponowano na przewodnictwo wiecu Stojałę, piekło się wzmogło i przeciwstawiano ks. Kołodzieja, którego powszechnie obwołano przewodniczącym. Widząc to Stojałowski, zbaraniał na chwilę ale poznał, że jedynym ratunkiem wiec rozbić co się też stało a przez co uratował wszechpolaków i siebie od wypowiedzenia im słów prawdy. Zehenter, Świątek, Spannbauer uciekali jak zmyci a lud atakował ich nieslychanymi epitetami i „uznaniami". Ks. Kołodziej rozszedł się ze swoimi ludowcami, a garstka kiełbasiarzy zaczęła się u Krupki raczyć alkoholem, gdzie komenderował sekretarz Krupka, znany uganiacz po powiecie.

Tak lud w Żywieckiem podziękował wszechpolakom za opiekę. Wkrótce ma się odbyć zebranie, na którem uchwalą posłowi Krupce wotum nieufności, jeśli nadal pozostanie w Klubie wszechblagierów. Vivant sequentes!

K.

Kongregacja kupiecka

odbyła wczoraj popołudniu w sali Rady m. w Krakowie ogólne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Po zagajeniu obrad przez starszego kongregacji p. Henryka Schwarza, który poświęcił także wspomnienie pośmiertne zmarłym w ubiegłym roku członkom kongregacji, nastąpiło sprawozdanie Wydziału.

Kongregacja utrzymywała niedzielne kursa dla praktykantów handlowych, których około 100 uczęszczało na naukę. Oprócz religji, obejmowała nauka także historję polską i powszechną. Wiadomości, niezbędnie w handlu potrzebne, były w nauce tej w całej pełni uwzględniane. Istniejąca biblioteka, bogato w książki z różnych dziedzin zaopatrzona, nie mogła zaspokoić licznych zgłoszeń ze strony uczniów. Biuro pośrednictwa pracy przy kongregacji rozwinęło wcale skutecznie swoją działalność załatwiwszy w roku ostatnim przeszło 180 zgłoszeń.

Stosunki finansowe kongregacji przedstawiają się nader pomyślnie. Fundusz obrotowy wynosi **7.064 K. 42 h.**, żelazny **27.840 K.**, rezerwowy 723 K. Fundusz jubileuszowy 362 K. 97. (W tym bowiem roku przypada 500 letnia rocznica założenia kongregacji w Krakowie).

Nad sprawozdaniem Wydziału rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której najpierw radca ces. Schiller domagał się wyjaśnień w sprawie mających się odbyć uroczystości w Krakowie z okazji 500 lecia kongregacji. Z obchodem tym ma być połączone urządzenie wiecu kupców i przemysłowców w Krakowie.

Po odpowiedzi radcy Schwarza, który zapewnił zgromadzonych, iż przygotowania do obchodu są już na ukończeniu, przemawiali jeszcze pp.: dr Nieć, Dutkiewicz, Suski, Kwiatkowski i Dropiowski. Urządzeniem wiecu kupieckiego

podczas obchodu i wygotowaniem referatów zająć się ma osobna komisja, w skład której weszli pp.: dr Nieć, Schiller, Suski, Dropiowski i Dutkiewicz.

Przy punkcie porządku dziennego: „projekt budżetu“, przemawiali pp.: Schiller, (który między innemi żądał także upaństwowienia Akademji handlowej) i poseł Federowicz. Ostatecznie uchwalono budżet na rok bieżący w kwocie 5 tysięcy 100 K. Z tej kwoty Akademja handlowa dostanie 1000 K. subwencji.

Przystąpiono następnie do wyborów. Starszym kongregacji obrany został jednomyślnie radca ces. Schwarz; podstarszym wiceprezydent Szarski; podskarbim p. Wiktor Suski.

Jako członkowie weszli do Rady kongregacji: pp.: poseł Federowicz, radca dr Władysław Nieć, Juljusz Grosse (młodszy) radca ces. August Porębski r. m. Jawornicki, Jan Wentzel, Jan Kwiatkowski, Marceli Dutkiewicz, Gustaw Reim i L. Schiller.

Do Komisji kontrolującej wybrano: pp.: Władysława Czarneka, Adolfa Iglickiego i Franciszka Lenerta; delegatem do komisji egzaminacyjnej na kursie handlowym przy szkole św. Scholastyki został p. Suski; delegatami do Izby handlowej wybrano pp.: wiceprezydenta Szarskiego i Jawornickiego. Komisję rady nadzorczej przy biurze pośrednictwa składają pp.: Henryk Schwarz (przewodniczący), zaś Marceli Dutkiewicz, A. Porębski, J. Wentzel i J. Kwiatkowski.

W końcu żalono się ogólnie na magistrat, który szykanuje kupców na każdym kroku i kontraktów przez siebie z kupcami zawieranych, nie dotrzymuje. Gorzkich słów prawdy pod adresem magistratu nie szczędzili pp.: Karliński, Schwarz i Dropiowski. Poseł Federowicz stwierdził, iż zarzuty, czynione przez mowców magistratowi, są zupełnie słuszne. Przyrzekł jednak, że uczyni wszystko, byle tylko usunąć owe nadużycia.

Z działalności Tow. ratunkowego.

Krakowskie Ochotnicze Tow. ratunkowe ma za sobą już dziewiętnaście lat istnienia. Spory to szmat czasu, w którym Tow. rozwinęło się w całej pełni i pochlubić się może wcale pomyślnymi rezultatami swych niestrudzonych i żmudnych zabiegów.

W roku ostatnim Wydział Tow. dokładał usilnych starań, aby przedewszystkiem doprowadzić do definitywnego załatwienia sprawy budowy domu własnego oraz stałych dyżurów lekarskich na Pogotowiu. Usiłowania jednak w obu tych kierunkach z różnych przeszkód nie osiągnęły pożądanego wyniku.

Dochody czerpie Tow. wyłącznie z subwencji, wypłacanych na jego rzecz przez gminy: krakowską i podgórską, oraz przez miejscowe instytucje finansowe, zakłady przemysłowe, dary osób prywatnych i t. d. Obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym 16.774 K 41 hal., pozostałość kasowa 4.070 K 41 hal., ogólny majątek Tow. z dniem 31 grudnia 1909 37.641 K 15 hal. Towarzystwo, aby zapewnić sobie jak najlepiej wyszkoloną pomoc celem pełnienia dyżuru na stacji pogotowia, urządziło w roku ubiegłym kurs niesienia pomocy w nagłych wypadkach, pod kierownictwem dr Zygmunta Radlińskiego. Na kurs ten uczęszczało 20 słuchaczy medycyny z IV i V roku.

Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 197.

Działalność Tow. w kierunku niesienia pomocy lekarskiej była nader ożywiona.

Pogotowie było w roku ubiegłym wzywane **4.979 razy**, o 381 więcej, aniżeli w roku 1908. Przeciętnie na dobę wzywano pomocy Pogotowia 13·56 razy. Z liczby osób, którym udzielono pomocy stanowią mężczyźni 62 procent; kobiety 29 prc., dzieci 9 prc.; z mężczyzn ulegli wypadkom najczęściej rzemieślnicy i robotnicy w wieku 20 do 30 lat.

Co do dni tygodnia, poniedziałek (799) i sobota (741) obfitowały w największą liczbę wezwań, a co do miesięcy, najwięcej wypadków przyniosły miesiące letnie, zwłaszcza sierpień (471).

Największą rubrykę stanowią przypadki chirurgiczne (3153), dalej przypadki wewnętrzne (544), przewózki chorych (915), zatrucia alkoholem (97) i zamachy samobójcze (72).

Co do wypadków samobójczych, to liczba ich urosła w stosunku do roku poprzedniego o 10. Przeciętnie wypada 1 samobójca na 1500 mieszkańców w Krakowie, podczas gdy na całą Galicję wypada jeden samobójca na 10 tysięcy mieszkańców. Najbardziej używanym środkiem samobójczym była w roku ubiegłym trucizna (40 osób). Z ogólnej liczby 72 zamachów samobójczych przypada na mężczyzn 42, na kobiety 30 wypadków.

Największa liczba samobójstw przypadała w marcu i maju; później idą czerwiec, sierpień i wrzesień.

* * *

Wczorajszej niedzieli popołudniu zgromadzili się liczni członkowie Tow. ratunkowego, przeważnie lekarze i starsi medycy w sali kliniki okulistycznej, aby omówić dotychczasową działalność tej humanitarnej instytucji i zastanowić się nad sposobami, zmierzającymi do tem intenzywniejszego jej rozwoju w przyszłości.

Obrady rozpoczął prezes Tow. prof. Wicherkiewicz, składając na wstępie wyrazy uznania i serdecznej podzięki pod adresem sekretarza dra Nowaczyńskiego za jego niestrudzoną pracę dla dobra Tow. a w szczególności za świetne pod każdym względem zredagowanie sprawozdania z całorocznej działalności (podanego przez nas powyżej w ogólnych zarysach). Zabiegi wiceprezesa prof. Brauna i skarbnika dra Jankowskiego, mecenasa dra Jakubowskiego i wszystkich dyżurnych Pogotowia, spełniających swoje obowiązki nadzwyczaj gorliwie i sumiennie, spotkały się również z nader życzliwą oceną ze strony prezesa i ogółu uczestników, którzy przez oklaski dali wyraz swego uznania dla pracy mozolnej, podjętej dla dobra tak pożytecznego Towarzystwa.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu (ogłoszonem drukiem). Pierwszy zabrał głos dr Blassberg. Poruszył on sprawę mających się wprowadzić dyżurów stałych lekarzy na Pogotowiu ratunkowem. Kwestja ta ze względu na rozszerzenie Krakowa jest niezmiernie doniosłego znaczenia. Praca i agendy Tow. znacznie się zwiększą. Dlatego lekarze, którzy pełnić mają dyżury na pogotowiu, powinni być należycie za swoją pracę wynagradzani. Proponowana przez Zarząd kwota (6 kor.) jako honorarjum dla dyżurującego lekarza jest bezwarunkowo za niska. Wydział powinien poczynić starania, aby kwota ta została zwiększona.

W sprawie tej zabierali głos dr Braun, inicjator dyżurów stałych lekarzy na Pogotowiu i prezes prof. Wicherkiewicz. Ożywioną dyskusję wywołał wniosek p. Nowotnego, naczel. straży pożarnej, wzywający Zarząd Tow., aby wszczął energiczne zabiegi, celem wybudowania własnego Domu dla Pogotowia. Dotychczasowy bowiem lokal Pogotowia jest bezwarunkowo za szczupły i wręcz nieodpowiedni. Przemawiali pp. dr Bannet, dr Braun i inni. Prof. Braun żalił się na magistrat, który systematycznie ignoruje słuszne postulaty Tow. ratunkowego i przechodzi nad niemi do porządku dziennego. Po uchwaleniu wniosku p. Nowotnego, uchwalono absolutorjum ustępującemu Wydziałowi, poczem przystąpiono do wyborów Zarządu na rok następny. Przez aklamację wybrano przewodniczącym ponownie prof. Wicherkiewicza, a zastępcą przewodn. prof. Brauna.

Do Wydziału weszli nadto: pp. Jankowski, wicedyrektor Florjan Szatkowski, red. Konopiński, fizyk dr Janiszewski, adw. dr Jakubowski, dr Zakrzewski, prof. Kader, dr Bannet, med. Szymanowicz i Roszkowski.

Do Komisji kontrolującej wybrano prof. Pareńskiego, Wacława Anczyca i Nowotnego. Uchwaleniem szeregu wniosków, dotyczących rozwoju Tow. zakończono obrady.

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ — przeznaczamy

3 bezpłatne premje książkowe:

broszurę Woszczyńskiego „*Huśtawka*“ — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: „*Ofiarny stos*“ na tle powstania styczniowego.

Szlachetczyzna chorwacka na scenie.

(„**Trylogja Dubrownicka**“ — hr. Iwona Vojnovića.)

Odległa, a bratnia nam duchem słowiańskim i losami pokrewnymi Chorwacja, przemówiła wczoraj ze sceny polskiej poraz pierwszy, nawiązując między społeczeństwem tutejszem a ojczyzną autora „Trylogji“ nici wzajemnego poznania się. Wysłała przed oczy nasze to, czem się chlubić mógł hrabiowski autor tej sztuki: umiłowaniem przeszłości, fałszywie wprawdzie pojętem, bo zasklepionem w skorupie przesądów, ale świadczącem o dużej miłości tradycji ojców.

Mówi do nas szlachetczyzna chorwacka w trzech epokach swoich: bohaterskiej, smutnej, bo u zmierzchu swej potęgi i pędzącej zapóźno ku odrodzeniu. Tak i trylogja się złożyła na scenie — niezwykła dla nas swą treścią, nieodczuta przez dzisiejsze pokolenie postępu, niedociągnięta do strun nowożytnych, bo ludu nam chorwackiego nie ukazała w tej postaci, w jakiej on dziś żyje.

Bohaterskie zaiste przeżywa w roku 1806 chwile wielki patrycjusz Chorwacji, gdy broni wstępu Francuzom do przesławnej swej rzeczypospolitej, choćby na godzin parę, na przejście samo. Nie słuchają go mądrzy senatorowie, wpatrzeni w blaski chwilowych zysków, nie rozumieją jego myśli najbliżsi nawet przyjaciele — wielka idea słowiańszczyzny nie wrosła jeszcze w te serca — zostaje z nią sam u wyłomu. Gorzkie padają z ust jego słowa wyrzutów dla szlachty, że „gdy kto odczuwa głód ziemi to kupuje szlachtę“ — gorzkie musi on, reprezentant patrycjatu przełykać pigułki od własnych sług: „oddawna by was nie było, gdybyśmy my włościanie przy was nie stali“ — i zostaje sam, niezrozumiany.

Zrozumieją go dopiero po latach trzydziestu, gdy przyjdzie ten „zmierzch bogów“ szlacheckich, gdy na progu niewoli stojący, jeszcze znajdą szeroki gest i dumę rodową. Ona to każe wynędzniałej arystokratce żachnąć się, gdy wzbogacony chłop znużony długiem opowiadaniem, przysiądzie na krajuszku krzesła w jej obecności. I duma pusta nie pozwala córce jej pójść za głosem serca w wyborze męża, ta „niewolnica swego imienia“ poświęca miłość ukochanego człowieka dlatego tylko, że jest on synem ludu — idzie do klasztoru, bojąc się słabości swej woli, która gotowa skłonić ją do zamążpójścia za niego, gdy z podróży swej powróci.

Jednem wielkiem kłamaniem się jest ostatnia część Trylogji, dziejąca się już w naszych czasach. Ostatni potomek magnackiego rodu musi przyznać, że „szlachta umarła, bo nie pozostała jej ani odrobina serca“ — a te jej syny i córki, co na terasie wycinają kankana, parodją są tylko imienia szlacheckiego. Zaklęte ono w tym domu pozostało w symbol ociemniałej patrycjuszki, jakby echo odległych czasów — tak jak drugim, choć niekompletnym symbolem siły ludowej jest młody kmieć, którego ideałem jest możność uzyskania zarobku, by nim dojść do posiadania ziemi.

Oczywiście, że pragnęlibyśmy od tego ostatniego momentu zacząć i mieć obraz odradzającej się Chorwacji przez lud, bo tą drogą idzie przyszłość wszystkich narodów — uszanować jednak się musi i te dzieje, którym prawdziwa miłość przeszłości, choćby i nierozumnej, choćby i szalonej, jest za podłoże.

Dramat chorwacki tą przedewszystkiem stroną swoją zainteresowuje polskiego widza — potem dopiero szukamy w nim wartości literackiej, która tu do szczytów swoich nie dochodzi.

Część pierwsza dominuje nastrojem i akcji od niej nie żądamy, tem więcej że plastyczność charakteru bohatera zapełnia inne braki — pożądanem tylko byłoby wyrazistsze zróżniczkowanie poglądów, bo te dwa obozy, które się tu zarysowują, rzucają przeważnie tylko lakoniczne wykrzykniki. Część druga ma niepotrzebną rozwle-

---

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Ruch ludności w Krakowie. Według ostatniego obliczenia Miejskiego Urzędu zdrowia było w Krakowie mieszkańców w dniu 26 lutego br. 109.103, z tego na wojsko wypada 6.049. W czasie od 20 do 26 lutego zawarto małżeństw 6 — urodzin było 56 — skonów 48. Z pomiędzy urodzonych przypada 28 chłopców i 28 dziewcząt. Ze względu na przyczynę śmierci, to wypadków gruźlicy było 23 (13 m, 10 k.) — zapalenia płuc 4 (1 m., 3 k.) — błonicy 1 (m.) — wady serca 1 (k.) — nowotworów 6 (5 m., 1 k.) — innych przyczyn śmierci 10 (6 m., 4 k.) — samobójstwo 1 (k.) — zabójstwo (1 m.).

Z teatru miejskiego. „Trylogja dubrownicka“ po dwóch pierwszych przedstawieniach, które wypełniły salę teatru, daną będzie po raz trzeci we czwartek. W dzień premjery dyrekcja teatru otrzymała od licznych towarzystw kulturalnych chorwackich depesze z życzeniami i pozdrowieniami tak dla teatru krakowskiego, jak i dla bratniego społeczeństwa polskiego i sławnego grodu Krakowa. We wtorek 8-go bm. po dwóch tygodniach przerwy ukaże się „Fryderyk Wielki“ z dyr. Solskim w roli tytułowej. Początek przedstawienia o godz. 7-mej.

Teatr ludowy. Farsę ze śpiewami „Pod białym koniem“ daje dyrekcja na ogólne życzenie dziś po cenach bajecznie tanich. We wtorek „Zbójcy“ z dyr. E. Rygierem w roli Franciszka. W roli Rollera wystąpi p. Karliński. „Mąż o dwóch żonach“ powtórzonym będzie we środę, zyskując coraz większe powodzenie. Odbywają się próby pod osobistem kierownictwem dyr. E. Rygiera z krotochwili Tristana Bernard'a pt. „Podróż w kufrze“. Rolę Hipolita Folarmand objął p. Jerzy Rygier i odtworzy ją na swój benefis we czwartek.

Operetka w Teatrze ludowym. Zwolennicy lżejszej Muzy powitają z zadowoleniem wiadomość, że na deski sceny ludowej wraca operetka i to z p. Brzozowską na czele, która w tych dniach przybywa i prawdopodobnie już w sobotę wystąpi w niegranej przez nią w Krakowie roli „Nitouche“. Równocześnie zorganizowane zostaną na nowo chóry.

Sprawozdanie z ostatniej wesołej nowości Teatru lud. „Mąż o dwóch żonach“ odkładamy do następnego numeru z powodu braku miejsca.

Z Tow. muzycznego. Krakowscy miłośnicy muzyki, zgrupowani w Tow. muzycznem, obradowali wczoraj po południu w Starym Teatrze na swojem Walnem zgromadzeniu. Przewodniczący prof. dr Krzymuski zagaił pięknem przemówieniem, podnosząc, iż mimo różnych przeszkód Tow. muzyczne kroczy pod każdym względem naprzód, zyskując w Krakowie coraz większe znaczenie. Sekretarz p. Kalinowski złożył następnie wyczerpujące sprawozdanie z całorocznej działalności, której piękne wyniki świadczą o energji Zarządu, nie szczędzącego trudów, byle tylko Towarzystwo stanęło na właściwej wyżynie. Po dyskusji nad relacją sekretarza uchwalono Wydziałowi na wniosek p. Rzegocińskiego absolutorjum i podziękowanie za wydatną pracę, poczem przeprowadzono uzupełniające wybory na lat trzy w miejsce ustępujących pp.: Popiela, Paulisza, Wachtla i Szlachtowskiego. Trzech pierwszych wybrano ponownie, zaś w miejsce p. Szlachtowskiego wszedł do Wydziału dr Ostrowski. Po wyborach toczyła się ożywiona dyskusja nad programem działalności w najbliższej przyszłości.

P. Józef Tukatsch, odgrywający dnia 25 lutego br. rolę Fausta w operze, scenizowanej przez prof. Marso w Krakowie, porzuca zaszczytnie rozpoczętą karjerę śpiewacką, zrażony — jak nam donoszą — poza-kulisową krytyką i intrygą wrogów wszystkiego, co polskie. Razi ich to, że p. Tukatsch o niemieckiem brzmieniu nazwiska kształci się jako Polak, krytykę więc tendencyjną działają na wrażliwość młodego umysłu, chcąc doprowadzić, by pomimo widocznego talentu p. Tukatsch kształcić się przestał. Wytrwałość młodego śpiewaka mimo tych przykrości zasługuje na pełne uznanie i zachętę do dalszej pracy.

Zebrania naukowe Tow. filozoficznego odbędą się w seminarjum filozoficznem (ul. św. Anny 12) w następującym porządku: Dnia 9 bm. (środa): dr Gielecki: Kongres psychologiczny w Genewie. Dnia 16 bm. (środa): Feliks Młynarski: Geneza logiczna idei paralelizmu psychofizycznego. Początek odczytów o godzinie 6 wieczorem. Po odczytach dyskusja. Wstęp mają członkowie Tow. filozoficznego, goście przez nich wprowadzeni i osoby zaproszone przez zarząd.

Tow. Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury odbyło w sobotę doroczne Walne zgromadzenie pod przewodnictwem swego prezesa prof. Mycielskiego. Po sprawozdaniach, z których widoczny jest rozwój Tow., przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Wybrani więc zostali: pp.: dr Adam Bogusz, Stanisław Cercha, dr Adam Chmiel, prof. dr Józef Flach, ks. Alojzy Karwacki, dr Franciszek Klein, Stefan Komornicki, dyr. dr Feliks Kopera, Leonard Lepszy, Franciszek Mączyński, prof. hr. Jerzy Mycielski, Józef Onyszkiewicz, dr Tad. Szydłowski, Stanisław Turczyński, ks. dr Czesław Wądolny i Kazimierz Wyczyński, dr Pagaczewski, Zygmunt Rokowski. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Wacława Anczyca i Józefa Strzyżowskiego.

Kolonje wakacyjne. Wydział Tow. kolonji wakacyjnych ukonstytuował się onegdaj, wybierając prezesem ponownie prof. Morawskiego, wiceprezesami posła Bujaka i dyrektora Bednarskiego; sekretarzami: prof. Karola Stacha i prof. Wł. Kocha; skarbnikiem i gospodarzem prof. Przybylskiego; zastępcą skarbnika ks. prof. Kuliga. Następnie toczyły się obrady nad różnemi sprawami, dotyczącemi Tow. Na „kolatorów“, którzyby zajmowali się zbieraniem składek na cele kolonji wśród uczniów i grona profesorskiego, uproszono pp.: prof. Zachemskiego dla gimn. św. Anny, ks. Kuliga dla gimn. św. Jacka, prof. dra Dawidowskiego dla gimn. Sobieskiego, dyr. Zawilińskiego dla gimn. IV go, prof. Przybylskiego dla gimn. V-go, dyr. Kranza dla gimn. w Podgórzu, prof. Wł. Kocha dla I-szej i prof. Jaworskiego dla II-giej szkoły realnej.

P. T. E. Zwyczajne ogólne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego odbędzie się dziś o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Kolejowej 3. Na porządku dziennym jest sprawozdanie rachunkowe, oraz wybór nowych członków Rady Nadzorczej i komisji rewizyjnej. Ogólne zebranie członków poprzedzi posiedzenie Rady Nadzorczej Tow.

Wieczór gimnastyczny odbył się wczoraj o godzinie 6 w dolnej sali „Sokoła“. Przy dźwiękach muzyki sokolej weszli najpierw najmłodsi uczniowie, dzieciaki kilkoletnie i ćwiczyły w zastępach na belku, skrzynce, poręczach, kracie i szczeblowej ścianie. Trudniejsze ćwiczenia robili uczniowie starsi i uczenice. Ćwiczenia rejowe z wywijadłem wykonały panie z wielką zręcznością i wdziękiem. Najbardziej jednak zajmującym i grającym na nerwach punktem programu była szermierka i spotkania na szable i florety według szkoły włoskiej i francuskiej. Potem nastąpiły ćwiczenia wolne w pięciu obrazach, ćwiczenia na koźle i dwu koniach oraz piękne ćwiczenia na kółkach. Publiczność, wypełniająca szczelnie salę, darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami. Po ćwiczeniach odbyła się w „Sokole“ wieczornica.

Z „Sokoła“: Wydział Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie zawiadamia, że Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w kwietniu, wobec tego wnioski członków na Walne Zgromadzenie należy po myśli statutu zgłaszać na dalej do 26 marca 1910 godziny 12 w południe w kancelarji „Sokoła“. Później nadesłane nie będą mogły być na tem zgromadzeniu uwzględnione.

Odczyt Bratnia Pomoc Uczniów Akademji sztuk pięknych w Krakowie urządza w najbliższych dniach na swój dochód odczyt na temat: „Paul Gauguin i i współczesna tęsknota dekoracyjna“.

„Chromofotoskop“ przy ulicy Florjańskiej l. 4 (parter) wystawia ciekawą serję widoków, przedstawiających w wiernych zdjęciach Paryż oraz niedawne straszliwe spustoszenia, spowodowane przez niebywały wylew rzeki Sekwany.

We filji **„Stereoglob“** przy ulicy Szewskiej l. 15 (parter) jest wystawiona serja nader interesujących widoków, zdjętych podczas zwiedzania Konstantynopola. Serja ta jest bardzo ciekawą ze względu na niedawne rozruchy wojskowe i detronizację sułtana.

Ocena masła. Biuro mleczarskie Wydziału kraj. zawiadamia, że wspólny dla całego kraju Komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzą delegaci Wydziału krajowego, Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza w Krakowie 10-tą ocenę masła w miesiącu kwietniu br. Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i, w razie możności, podać środek zaradczy.

Ocena masła jest uskuteczniana przez osoby, powołane każdorazowo przez Komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączeniem osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom aż do ukończenia sądu.

Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarń możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań.

Mleczarnie, które chcą wziąć udział w tej ocenie, winny najpóźniej do dnia 13 marca br. zgłosić się do krajowego Biura mleczarskiego we Lwowie.

Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przerobki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wysłania próbki masła.

Popis straży pożarnych. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbył się popis straży miejskiej wraz ze strażą ochotniczą wobec licznie zebranej publiczności. Na dany sygnał wyprowadzili strażacy konie ze stajni i założyli je z niezmierną szybkością do wozów. Szczególną sprawnością odznaczył się pluton I z brandmistrzem p. Stępnińskim, który w ciągu 50 sekund wypadł — co koń wyskoczy — ze swymi sikawkami, beczkowozami i inuemi rekwizytami na ulicę Kolejową. Zaraz za nim podążył III pluton z p. Obidowiczem, potem II i IV a wreszcie straż ochotnicza

---

kłość opowiadania, którą znowu zrównoważa znakomita pod względem obserwacji scena z wygłodniałym arystokratą. W części trzeciej zbyt dużo czasu zajmuje gościna na scenie szalejącej arystokracji i za długie jest dyktowanie księdzu refleksji magnata dubrownickiego. Typy w ostatnim obrazie są jeszcze stosunkowo najbardziej pełne, ale znowu sytuacje nie ze wszystkiem wykorzystane.

Co do ram, jakie „Trylogji“ chorwackiej dała nasza scena miejska, należy zaznaczyć dużą staranność w wystawie, ale zasadniczy błąd w obsadzie ról. Zupełnie niepotrzebnie we wszystkich obrazach występowała p. Solska, role jej można było rozdzielić między inne artystki, nie mogące się doczekać występu, bo wszystko co lepsze, zagarnia dla siebie pani dyrektorowa. Już dawno cisnęły się pod pióro te uwagi — dziś mają one tem większe uzasadnienie, że kiedyindziej sztuka na tem nie cierpi, a tu właśnie przynajmniej dla części publiczności niezrozumiałą jest ta sama osoba w różnych typach, ta sama twarz w różnych czasach, oddzielonych od siebie przeskokami kilkudziesięciu lat. To samo odnosi się do dwu ról p. Wysockiej — przy mniejszych nie tyle raziło.

Zresztą grano bez najmniejszego zarzutu. Przedewszystkiem Solski o wyrazistej masce, wyobrażającej energję i siłę, z grą pełną plastyki i zapału, przy niepotrzebnym tylko może od samego początku patosie. Część pierwsza dała także możność przemknięcia się przez scenę sympatycznemu zjawisku, w jakie stroi zawsze swoje role panna Janiczówna. Doskonały typ zdziecinniałego księcia dał p. Jednowski, mocną postać jednego z patrycjuszów p. Maksymiljan Węgrzyn.

W części drugiej pełną dumy rodowej była p. Wysocka, sympatyczną parę tworzyli pp.: Solska-Weychert, groteskową sylwetkę dał p. Siemaszko.

P. Sosnowski w części trzeciej stworzył jedną ze znanych swych kreacji człowieka żelaznego, w którego biją gromy — p. Wysocka rozczulała tragedją swego kalectwa — p. Brandt przesadził w patosie. Bardzo dobry był zespół kabaretowy z p. Sulimą i Leszczyńskim na czele — czy tylko nikt inny już nie umie w teatrze śpiewać prócz p. Barwińskiej, której głos stale nie dopisuje?

wtw.

która była gotowa w ciągu 3 min. 40 sek. Na rogu ul. Kolejowej i Lubicz nawrócono a następnie przejechano jeszcze raz ul. Kolejową, przez dziedziniec koszarowy, ul. Zyblikiewicza i Kolejową i wjechano do koszar o godzinie 12 i pół. W popisie brały udział wszystkie cztery plutony straży miejskiej z czterema brandmistrzami i 1 zastępcą, oraz straż ochotnicza pod dowództwem pp. Fenza, Zatorskiego, Chwastka i Zbroji. Wozów ogółem z drabinami, sikawkami i beczkami wyjechało 24.

Skutki popisu straży. Na Pogotowie ratunkowe zgłosiło się trzech strażaków z ochotniczej straży pożarnej, którzy podczas popisu spadli z wozów i doznali cięższych lub lżejszych obrażeń cielesnych. I tak Edward Kozakowski, murarz z zawodu przebił sobie rękę gwoździem; Adam Wojtanowicz, ślusarz odniósł dwie rany na dłoni ręki prawej; trzeci zaś, który był potłuczony, umknął czem prędzej po opatrzeniu z Pogotowia i nie podał swego nazwiska, gdyż — jak powiedział — nie chce, aby świat dowiedział się z gazet o jego niezgrabności.

Porządki kolejowe. Stał się cud! bo oto na krakowskiej stacji kolejowej, na torach pod halą peronu biegnących, usunięto odwieczne, cuchnące gnoje i nieczystości a wysypano tory żwirem. Widocznie publiczne żale pomagają. Prosimy zarazem o tych biednych torach nadal nie zapominać i bodaj raz na rok zamieść polecić. A jakże tam koło magazynów — nie ma jeszcze cholery.

Miastowy flegmatyk. Na przechodzącego ulicą Szlak, pewnego starszego jegomościa upadło kawałek oderwanego gzymsu z kamienicy Szlak 51. Biedak widocznie do tego w Krakowie przyzwyczajony z rozbitą głową poszedł dalej, machnął jeno ręką mówiąc „psiakrew nie może to bodaj raz taką przyjemność moją babę spotkać?“ Kamienicy walić się zaczyna; z pod rynny sterczy jeszcze bardzo wiele kawałków gzymsu. Możeby było wskazane, aby magistrat bodaj lornetką gzymsy te oglądnął, bo co tydzień cząsteczka się ulatnia i maluje po głowie przechodniów.

Awantury czcicieli Bakchusa. Noc z soboty na niedzielę obfitowała w krwawe awantury, wywołane przez pijanych czcicieli Bakchusa po różnych knajpach. Noże, flaszki i kufle były w robocie, a krew obficie się lała. W kilku przypadkach interweniowało Pogotowie ratunkowe. Wezwano je tedy najpierw po 11 godz. na ulicę Sienną, gdzie w szynku Bernsteina opatrzyło A. Kessbauera. Został on tam napadnięty przez 3 pijanych gości, którzy mu zadali wiele ran kłutych i ciętych nożami. Z tej samej knajpy zgłosili się na Pogotowie Zygmunt i Mieczysław Forowie, którzy również w bójce na noże odnieśli liczne rany. Po 12 godz. wezwano znów Pogotowie na ul. Karmelicką, gdzie znalazło Piotra Uchwała murarza, zalanego krwią, płynącą obficie z rany na głowie, zadanej mu kuflem.

Wypadek policjanta konnego. Na widok pędzącej przez Rynek straży pożarnej zląkł się wczoraj koń policjanta Teterka i począł go unosić w galopie. Ale potknąwszy się na jakiejś przeszkodzie, runął na ziemię i zwalił policjanta, który prócz licznych, mniej ciężkich kontuzji na całem ciele, doznał złamania lewego przedudzia. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe a następnie odwiozło go do szpitala wojskowego.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 4 i pół po południu odebrał sobie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń Karol Dobrowolny, geometra przy dyrekcji budowy dróg wodnych, liczący lat 40, zamieszkały przy ul. Pędzichów 3. Powodem samobójstwa było wielkie rozdrażnienie gorączkowe przy tyfusie.

Niezwykły gość. W jednym z tutejszych hoteli przytrzymała policja niejakiego Tomasza Musialika z Rosji. Podczas rewizji znaleziono przy nim cztery wytrychy oraz różne przedmioty srebrne i złote. Zaczęto go badać. Wtedy przyznał się Musialik, że właściwe jego nazwisko jest Kowal Pinin, ur. w r. 1881 w Horodyszczu (gub. besarabska); przyjechał on do Krakowa, aby zmienić religię prawosławną na katolicką, co też wczoraj uczynił w kościele św. Krzyża. Przedtem jednak — w sobotę — włamał się, jak śledztwo wykazało, do mieszkania hr. Władysława Skarbka przy ul. Pańskiej 12 i skradł tam różne przedmioty wartości około 200 kor. Kowal jednak wypiera się tego czynu; twierdzi natomiast, że przedmioty te kupił na dworcu kolejowym za 25 rubli od nieznanego sobie człowieka. Ponieważ jednak znaleziono przy nim także paszport hr. Skarbka i wytrychy, przeto policja nie uwierzyła jego twierdzeniom i zatrzymała go „pod telegrafem“.

Ujęcie obłąkanego. Kiedy wczoraj przed południem straż ogniowa oczekiwała z niecierpliwością alarmu do rozpoczęcia popisu, rozległ się naraz w koszarach głos dzwonka, wzywający ją na ulicę Krupniczą l. 10, dokąd już przedtem pospieszyło Pogotowie ratunkowe. Bo oto na drugiem piętrze w oficynie, w okienku wychodzącem do ulicy Loretańskiej siedział nieznanego na razie nazwiska młodzieniec obłąkany, który, wybiwszy szyby, trzymał się prawą ręką ramy okna, a w lewej trzymał dzbanek i kawał pręta żelaznego, nogi zaś miał na dół spuszczone. Pogotowie stało bezradne na ulicy, gdzie zebrał się olbrzymi tłum ludzi, gapiących się na nieszczęśliwego. Straż ogniowa, przybywszy na miejsce, rozłożyła płótno na wypadek, gdyby obłąkany chciał skoczyć i zaczęła ustawiać ogromną, rozkładaną drabinę, na którą to pracę zwrócił obłąkany całą swoją uwagę. Tymczasem dwóch strażaków z p. Obidowiczem zaszło go z tyłu i po krótkiej walce, w której obłąkany bronił się zażarcie dzbankiem i prętem żelaznym, kąsał i pluł, zdołali go ubezwładnić i włożyli nań kaftan bezpieczeństwa. Następnie zabrało go Pogotowie i odwiozło do szpitala na oddział dla umysłowo chorych.

Zguba. Wczoraj po południu między godz. 3 a 4 zgubił p. Paweł Zielina (zamieszkały w Krakowie przy ulicy Florjańskiej l. 43) na Prądniku Czerwonym między rogatką, a mostem warszawskim pugilares z 27 kor. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić do poszkodowanego lub złożyć zgubę na policji; strata spotyka biednego studenta.

Z przed sądowych kratek. Sobotnia rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw słudze sądowemu Janowi Borkowi o zbrodnię sprzeniewierzenia, zakończyła się uwolnieniem obwinionego od winy i kary.

Podgórze

Wiec ogólno-obywatelski w sprawie zniesienia propinacji i ograniczenia szynkarstwa odbędzie się we wtorek 8 bm. w sali „Sokoła“. Przemawiać będą: prof. dr Eisenberg, (Alkohol a zdrowie), lekarz dr Bobrowski (Alkohol jako czynnik podatkowy w państwie, Sejmie i gminie i dr A. Wróblewski (O reformie szynkarstwa). Początek wiecu o godz. 6 i pół wieczorem. Wiec ten zwołuje komitet miejscowy Partji Socjalistycznej.

Wojowniczy andrus. Zofja Łyczak z Kalwarji robiła w sklepia Landaua przy ul. Krakowskiej 8 różne sprawunki. Podczas tego wszedł do sklepu 15-letni andrus Antoni Żuchowicz, a zobaczywszy w jej ręku chusteczkę, w której były pieniądze — usiłował ją wyrwać. Ale kobieta przewidziała jego zamiar i chustkę ukryła. Wtedy andrus zaczął ją łżyć i uderzył dwa razy w twarz pięścią, a potem pochwycił 2-kilowy ciężarek i chciał nim ugodzić Łyczakową, ale Landau przeszkodził mu w tem. Po tym czynie zbiegł andrus ze sklepu. Później dopiero zobaczyła go pobita kobiecina na moście podgórskim i kazała go aresztować.

Kradzież węgli. Jędrzej Karkoszka i Franciszek Gadacz, robotnicy u frachciarza Sternlichta odwożąc towary na dworzec kolejowy w Płaszowie, naładowali sobie na furę 185 kg. węgla i zadowoleni wracali do domu. Nieszczęście jednak chciało, że zostali spostrzeżeni i zaprowadzeni do ula.

Aresztowanie złodziejki. Necha Schuldenfrei zapłaciwszy w jednym sklepie dług, wyszła i zostawiła pulares, w którym się znajdowało się około 80 K. Zanim się spostrzegła i wróciła do sklepu, pularesa już nie było, a także sprawca kradzieży zniknął bez śladu. Wczoraj dopiero aresztował inspektor policji p. Jaworki niejaką Helenę Umhof, 16-letnią służącą, jako podejrzaną o spełnienie tej kradzieży. Aresztowana przyznała się do czynu i zwróciła jeszcze 45 K, resztę obróciła na swoje wydatki.

Z bruku krakowskiego.

Chantecler w Krakowie.

Jak, kiedy i dokąd przybył? zapytacie... Jest już, jest!... U... Zimlera na A-B w oknie wystawowem. Rozparł się wojowniczo, cierpliwie wyczekując nabywczyni. Grzebień ma tak ordynarnie czerwony, że aż bije w oczy, upierzenie mieniąco zielone, a ogon zadarty z fantazją niesłychaną. Bohater rostandowski na naszym bruku jest na razie ozdobą dla głów naturalnie damskich, bo któryż z mężczyzn, nawet najodważniejszych ośmieliłby się najszlachetniejszą część swego ciała poświęcić za grzędę dla koguta lub wylęgarnię dla kurcząt. Panie nasze jednak zrobią ze siebie pośmiewisko tłumów, widowisko dla gawiedzi — ubliżą nawet chętnie swej godności ludzkiej — byle zadość uczynić modzie.

Nosiły już kobiety „boa“ — noszą skórę źrebców na grzbietach w postaci żakietów, nosiły małe ptaszki, całe wrony, skrzydła gęsie, ogony pawie, strusie, psie — nie miały jednak jeszcze sposobności włożenia sobie na głowę całego koguta tak jak go natura stworzyła — bez wnętrzności jedynie i nóg tylko. Co za szkoda doprawdy, co za szkoda wielka, że Rostand obok bażancic i innych ptaków, nie stworzył roli gęsi. Ten symbol mogłyby wreszcie przyjąć nasze modnisie i z powodzeniem obnosić godło swego rozumu przed światem.

Dla patrjotek naszych powiemy na zakończenie, że Wyspiański wynalazł kostjum — nie mniej oryginalny, a równie egzotyczny, bo nie spotykany dotąd w literaturze europejskiej: jest nim „chochoł“ z Wesela. Kostjum ten niewątpliwie wzbudziłby senzację nie mniejszą od Chanteclera, a byłby przynajmniej tańszy, nie tak krzykliwy i wsławiłby imię modniś polskich w całej Europie. Damę która się odważy ośmieszyć w ten sposób wszystkie krakowianki, powinny kobiety odfotografować wraz z cudownem nakryciem głowy i podobiznę jej ku wiecznej rzeczy pamiątce umieścić w jakiem muzeum osobliwości, jako okaz głupoty niewiast XX wieku.

Kronika prowincjonalna.

Kolej Jasło-Dębica. Deputacja w sprawie kolei Jasło-Dębica została przez prezydjum kolei i ministrów Bilińskiego, Dulębę i Vrbę niezwykle uprzejmie przyjętą; dzięki stanowisku Wydziału krajowego, który żąda przedewszystkiem kolei Jasło-Dębica dla uzupełnienia galicyjskiego programu kolejowego w myśl ostatniej uchwały sejmu, niewątpliwie stanowisko Koła polskiego, od którego decyzja i ostateczne załatwienie sprawy zależy, będzie równie przychylne.

Handlarka żywym towarem. W Kossowie zarządziła policja rewizję w mieszkaniu Marji Buchner, na której ciążyło podejrzenie, że trudni się handlem dziewczętami.

W mieszkaniu znaleziono kufer, od którego Buchnerowa uparcie nie chciała dać klucza. Wobec tego ajenci wzięli ciężki kufer na wózek i zawieźli go do starostwa. Tam zawołano ślusarza, który kufer otworzył. Znaleziono w nim młodą dziewczynę, która która zamknięta w kufrze, zemdlała. Okazało się, że Buchnerowa, dowiedziawszy się o rewizji w jej domu, zamknęła dziewczynę do kufra, obawiając się „skandalu“ a przedewszystkiem uwięzienia, co się nie udało i odpowiadać będzie przed sądem za haniebny handel.

Pomysłowy oszust. W gminach powiatu bialskiego i cieszyńskiego wałęsało się w ostatnich czasach indywiduum, opatrzone kartą legitymacyjną, wystawioną przez starostwo w Kolbuszowie, jako ajent i przyjmowało zamówienia na „święte obrazy“ i książki nabożne. Podczas zbierania zamówień u gospodarzy wiejskich pokazywał im ów jegomość stosownie do ich wyznania albo książkę do zbierania na budowę kościoła katolickiego w Przemyślu, lub też na budowę kościoła ewangelickiego w Husiatynie i otrzymywał wszędzie spore zapomogi. Dowiedziano się jednak obecnie, że rzekomy ajent jest oszustem i że książeczki, jakoteż podpisy są podrobione. Oszust 49-letni Onufry Moroz z Korobca koło Buczacza został aresztowany i oddany do sądu.

Jarosław

Stan wojenny w Jarosławiu. Inaczej nie można nazwać zdarzenia, które miało miejsce wieczorem 2 b. m. przy ul. Słowackiego. Oto pewien kapral 90 p. p., wiodący patrol złożony z 4 osób, widząc przechodzącego „cywila“, do którego z powodów osobistych czuł jakąś urazę, nadużył swej władzy i wraz z towarzyszami napadł go i znęcał się nad nim w nieludzki sposób, bijąc kolbą po głowie. Jedynie przechodniom, którzy odważyli się stanąć w obronie nieszczęśliwego, zawdzięcza, iż wyszedł z życiem z pod razów patrolu. Całej tej sprawie, która się rozegrała przed po-

sterunkiem żandarmerji, przypatrywali się z zimną krwią stróże ładu i porządku państwowego żandarmi, nie uważając za stosowne interwenjować między żołnierzami a „cywilem“. Możeby władze odnośne pouczyły owego kaprala, którego nazwisko im zapewne jest znane, że u nas na razie nie Rosja a do militarnych rządów nad cywilami eszcze daleko.

Kradzież w sądzie. Dwaj notowani złodzieje Szymczuk i Tuleja, wypuszczeni z aresztów sądowych w swem wielkiem przywiązaniu do gmachu sprawiedliwości, odwiedzili w nocy budynek sądowy i zabrali z biura radcy dwie bluzy uniformowe, dywan i obrus ze stołu a ze szuflady biura kilkadziesiąt koron. Widząc ich przywiązanie, woźni, którzy w czasie tej kradzieży nadbiegli, przyłapali ich i napowrót czyniąc zadość ich widocznej woli osadzili w więzieniu.

Bezczelna prowokacja. Zbieranina artystów niemieckich zwana szumnie „Wiener-Opperetten-Gesellschaft“ pod dyrekcją niejakiego Waltera odegrała w przepełnionej sali „Sokoła“, „Manewry jesienne“. Za lojalne postępowanie „Sokoła“, który użyczył swej sali tej zbieraninie wyraził się dyrektor tego „teatru“ po zapłaceniu za salę w sposób nam ubliżający. Miejmy nadzieję, że w odpowiedzi na to „Sokół“ na zapowiedziane przedstawienie na 13 marca swej sali nie udzieli tej zacnej kompanji.

Popis młodzieży gimnazjalnej. W dniu 26 lutego wystąpiła szkolna organizacja młodz. gim. w sali „Sokoła“ z pięknym popisem gimnastycznym, który udał się w zupełności.

Z innych zaborów.

Rewizja w magistracie warszawskim. Przedwczoraj o godz. 2 popoł przybyło do magistratu warszawskiego dziesięciu urzędników delegowanych przez senatora Neuhardta i przedstawiwszy się prezydentowi miasta zażądało wskazania ksiąg i dokumentów kasowych. Urzędnicy zajęli wydział kasowy i przystąpili do czynności. Po przeglądnięciu część książek odłożono na bok, aby je zabrać do biura senatora. Urzędnikom innych biur polecono pokończyć zajęcia i odejść do domu, zatrzymano tylko kierowników poszczególnych departamentów na wypadek, gdyby byli potrzebni do udzielania wyjaśnień.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Drugi dzień rozprawy.

Zewnętrzny wygląd placu, na którym znajduje się budynek sądowy w Wenecji, zupełnie się nie zmienił w drugim dniu rozprawy o zbrodnię zamordowania hr. Komarowskiego. Taksamo jak w dniu pierwszym zebrała się wielka ilość ludzi, którzy z zaciekawieniem spoglądali w stronę, z której kanałem miała nadjechać Tarnowska. Skoro tylko ukazała się gondola, tłum począł krzyczeć i rzucać obelgi pod jej adresem. Dla Naumowa okazywano wiele współczucia.

Sala sądowa już o dziewiątej zapełniła się licznie publicznością, dziennikarzami i fotografami; ci ostatni ustawili odpowiednio aparaty, by chwytać wszystkie ważniejsze momenty rozprawy. Dopiero po godzinie 10 wprowadzono na salę oskarżonych, którzy zajęli przygotowane dla nich ogrodzenie. Toalety ich te same co i podczas pierwszego dnia rozprawy. Służąca Perier była nieco spokojniejszą. Tarnowska założyła ręce, spuściła oczy w dół i siedziała nieporuszenie.

Zarządzono dalsze czytanie aktu oskarżenia. Wszyscy oskarżeni słuchali go z natężoną uwagą. Naumow z trudnością się wstrzymywał, by nie wybuchnąć płaczem; skoro protokolant przeczytał to miejsce z aktu oskarżenia, w którem jest mowa o wykonaniu przez niego morderstwa, Naumow wybuchnął głośnym płaczem. Tarnowska natomiast siedziała zupełnie spokojnie i zdawała się nie zwracać uwagi nawet na to, iż w akcie oskarżenia dawał jej takie nazwy, jak kokota, awanturnica i t. d.

Następnie zapytał przewodniczący, czy zrozumieli akt oskarżenia. Kiedy otrzymał odpowiedź potwierdzającą, udzielił głosu obrońcy Priłukowa dr. Luzattiemu, który energicznie protestował przeciw temu, iż z żądanych przez Priłukowa 45 świadków, zawezwano do rozprawy tylko 7. Przewodniczący zwracał obrońcy kilkakrotnie uwagę na niestosowne wyrażanie się; wreszcie odebrał mu głos.

Podczas mowy dra Luzattiego spostrzeżono, iż Tarnowska wpatruje się w jeden punkt na sali; przekonano się zaraz, iż pośród publiczności usiadł stary hrabia O'. Kurk jej ojciec, starzec z białymi jak śnieg włosami. Cały czas patrzył na córkę. Po chwili podniosła się Tarnowska z siedzenia i zwróciwszy się w stronę ojca, pozdrowiła go ukłonem głowy. Ojciec nie odpowiedział jej pozdrowieniem.

Jeden z obrońców Priłukowa postawił wniosek, by przesłuchać drugą żonę Priłukowa. Przewodniczący zastrzegł sobie co do tego wniosku rozstrzygnięcie Trybunału. Na tem zamknięto posiedzenie przedpołudniowe.

Przesłuchiwanie Naumowa.

Na popołudniowej rozprawie rozpoczęto przesłuchiwanie głównego oskarżonego, a zarazem bezpośredniego sprawcę zbrodni, Naumowa. Skreślił on bardzo szczegółowo swój stosunek do Tarnowskiej, którą poznał w r. 1907 w Orle, kiedy była tam z hr. Komarowskim. Naumow został wkrótce jej kochankiem i zaczął się w biurowej pracy opuszczać.

Kiedy Tarnowska bawiła z hr. Komarowskim w Petersburgu, otrzymał od niej telegram, w którym było tylko jedno słowo: „kochany“; w kilka dni później otrzymał drugi telegram tej treści: „Szanuj się, kocham cię, jesteś mój“. Po powrocie jej do Orła, zaprowadziła go pewnego dnia na cmentarz i kazała złożyć przysięgę, iż będzie jej wierny i dla niej tylko żyć będzie. W czasie pobytu w Wiedniu sprowadziła go do siebie i pokazała mu obrażające ją depesze nadesłane jej przez hr. Komarowskiego. Wtedy przyrzekł jej, iż ją pomści i wyzwie hr. na pojedynek.

Ale Tarnowska tego nie chciała; zażądała natomiast, aby go zabił. Od tej chwili nie mógł się jej żądaniom oprzeć; gdyby mu była kazała zabić jego ojca, byłby to zrobił bez żadnego wahania. Wyjechał do Wenecji i począł szukać Komarowskiego. Zastał go leżącego w łóżku. Dał do niego kilka strzałów rewolwerowych, a następnie sam chciał się zabić, co jednak mu się nie udało z powodu zepsucia się rewolweru. Śmiertelnie raniony Komarowski zwrócił się do niego z temi słowy:

Mój kochany, dlaczegoś ty to uczynił?

W wielkim żalu po tak strasznym czynie, rozpłakał się i pobiegł do okna, by zawołać ludzi. Osoby, które wpadły do mieszkania i zobaczyły go płaczącego, wzięły go za krewnego hrabiego i usunęły z pokoju. Wtedy dopiero pomyślał o ucieczce...

W czasie tego opowiadania Naumow często dłuższy czas nic nie mówił; łkanie bowiem nie pozwalało mu opowiadać jednym ciągiem. Kiedy przyszedł do tego momentu, w którym miał podać swoją ucieczkę do Werony, opuściły go zupełnie siły i upadł bezwładnie na krzesło.

Przewodniczący musiał rozprawę zamknąć.

Z życia Tarnowskiej.

Marja Nikołajewna była drugą córką hrabiego O'Kurk Miricowicz i Katarzyny Seliocki. Urodziła się 9 września 1877 r. w Otradzie w pobliżu Połtawy; ma więc obecnie 33 lata. Pierwszą swą młodość aż do 13 roku życia przepędziła na łonie rodziny w Otradzie, gdzie z powodu ustawicznych kłótni między rodzicami życie jej było jednem pasmem udręczeń i smutków. W sierpniu 1892 r. oddano ją celem dokończenia wykształcenia do zakładu wychowawczego w Kijowie; studja ukończyła w r. 1895 a otrzymawszy świadectwo dojrzałości powróciła znów do rodziców. Zatarg między obojgiem rodzicami przybrał jeszcze ostrzejszą formę, tak, że Marja pragnęła za wszelką cenę wydostać się z rodzicielskiego domu.

Do dworu hrabiego O'Kurka przychodził bardzo często młody hr. Wasyl Tarnowski i bawił się z Marją jeszcze przed jej wyjazdem do Kijowa. Towarzysz zabaw, zobaczywszy ją po powrocie nadzwyczaj piękną i wyrosłą, znów począł bywać u hrabstwa O'Kurków. W krótkim czasie zakochał się w Marji a pragnąc ją poślubić, oświadczył się o jej rękę, ale rodzice obojga nie życzyli sobie tego związku. To też wobec panujących kłótni i kłopotów w domu rodziców Marji dość łatwo przyszło młodemu Tarnowskiemu nakłonić młodą pannę do ucieczki. Zanim zdołano ich odszukać, młoda para zawarła już formalny związek małżeński w pewnym kościółku wiejskim.

Ale młody mąż, który niewątpliwie poślubił Marję, jak się to mówi — z miłości, był człowiekiem bez energji i silnej woli, bojaźliwy, serdeczny, dobry, niezdolny do ponoszenia konsekwencji raz dokonanego czynu, przytem lekkomyślny, nerwowy, czasami zły aż do okrucieństwa; do tego zupełnie przez małżonkę opanowany, typowy „pantoflarz“; miał jednak duży majątek, który pozwalał Tarnowskim na bardzo wygodne i przyjemne życie

Tarnowska natomiast była biedną, bo z domu nie wniosła żadnego posagu; cechowała ją za to pewna energja życiowa i chęć odgrywania wielkiej arystokratki. Bardzo pilnie uczęszczała na posiedzenia naukowe nie tyle z rzeczywistej duchowej potrzeby ile z chęci pozowania. Przepadała za rozrywkami, zabawami, balami. Że się bawić lubiła i chciała, najlepszy w tem dowód, iż nie wahała się płacić często za kolacje w restauracjach w towarzystwie kilku osób po 500, 600 i więcej rubli. Na toalety wydawała rok rocznie mniej więcej po 30 tys. rubli. Przy takiem gospodarstwie majątek hrabiego Tarnowskiego starczył nie na długo. Tarnowska wpada na szatański pomysł: rozkochuje w sobie brata męża, a potem wkłada mu w rękę broń i popycha do samobójstwa. W ten sposób część przypadająca na szwagra przechodzi na własność Tarnowskiej. Intrygantka hula dalej i przez udaną miłość przyprawia o kij żebraczy majętnych ludzi a później w pojedynku zabija ich mąż lub popełniają jeden za drugim samobójstwo.

Dalsza historja znana. Rozpoczął się proces rozwodowy prowadzony przez Priłukowa, poznanie hr. Komarowskiego, Naumowa, zbrodnia i aresztowanie.

Grecka para królewska.

Oczy całej Europy zwrócone są obecnie na półwysep Bałkański, gdzie wrze niby w garnku. Zamęt polityczny o cesze wybitnie lokalnej, znamionuje przedewszystkiem państwo greckie. Król Jerzy nie jest pewny tronu, bo do niedawna z powodu stanowczego wystąpienia Ligi wojskowej w Atenach, już miał zrezygnować z godności królewskiej. Warto człowiekowi temu ze względu na niezwykłość postaci panującego poświęcić kilka charakterystycznych określeń.

Król Jerzy nie dał się ujarzmić ani etykiecie, ani racji stanu. Jego wrodzona szczerość pomija wszelkie względy. Gdy mowa o Krecie, z całą otwartością powiada:

„Już z górą trzydzieści lat mam tę przeklętą Kretę na karku“.

Nie jest to dyplomatyczne odezwanie się, ale król nie lubi nosić wciąż swojej monarszej godności. Najchętniej odbywa spacery piesze samotnie, w stolicy zarówno jak w Paryżu lub Aix les Bains.

Pewnego razu w Atenach omal tego życiem nie przypłacił. Szyldwach, po dwukrotnem ostrzeżeniu, że przechodzić nie wolno, strzelił; na szczęście kula przeleciała nad głową królewską. Wtedy dopiero monarcha dał się poznać. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie szyldwacha. Nazajutrz został wezwany przed królewskie oblicze. Jerzy I. pochwalił go za gorliwość i hojnie go obdarzył. Za młodszych lat, król grecki lubił sporty, pod pseudonimem Jerzego Papadoulos brał udział w atletycznych zapasach i zdobywał odznaczenia. Pewnego dnia rzucono podejrzenie, że zapaśnikiem, występującym pod tą nazwą, nie jest monarcha, lecz ktoś, kto nadużywa łatwowierności, ludzkiej dla reklamy. Król musiał wykazać swą tożsamość przed policją.

O Jerzym I. krąży dużo anegdot. Opowiadają, że chciał kiedyś z ulubionym psem wejść do kursalu, w pewnej miejscowości kuracyjnej w Niemczech. Służba nie poznała go i zabroniła wstępu jego towarzyszowi. Nie legitymując się, odszedł i usiadł w pobliżu. Niebawem woźni dowiedzieli się, kogo odprawili odedrzwi. Sam dyrektor Zakładu kąpielowego wybiegł, zapraszając króla. Król obrócił całe zajście w żart, odtąd noga jego nie postała w kursalu.

Jerzy I, były książę Wilhelm Holsztyński, jest najuboższym z monarchów, jego lista cywilna nie wynosi nawet miljona franków, po za tem jednak otrzymuje on po 10.000 frk. od Francji, Anglji i Rosji.

Jego małżonka, królowa Olga, z którą ma pięciu synów i córkę, słynie w Grecji ze swoich cnót rodzinnych i domowych. Poddani mówią o niej: *Ine kali nikokira* (dobra i piękna gospodyni domu). Królowa ma duże zdolności do języków. Oprócz rodzinnego, rosyjskiego, posiada: francuski, włoski, angielski, niemiecki, albański no i naturalnie — grecki, którym włada biegle'

Królowa Olga może się poszczycić tytułem, a właściwie ranga, którą ona jedna dzierży wśród monarchiń. Jest admirałem floty rosyjskiej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przeciw pruskiej reformie wyborczej.

Wskutek obwieszczenia prezydenta policji berlińskiej, ostrzegającego przed udziałem w zapowiedzianym przez partję socjalistyczną spacerze demonstracyjnym, udał się wielki tłum do Tiergartenu. Około 6.000 demonstrantów zebrało się koło parku Treptowa, gdzie ich policja kilkakrotnie rozpędzała, przyczem około 40 osób aresztowano, a 1 policjant został kamieniem ciężko w głowę raniony. Przy opróżnianiu szynków zostało też kilka osób poranionych. Gdy tam zebrani przekonali się o niemożliwości demonstracji, udali się w znacznej części koleją do Tiergartenu, gdzie się zebrało około 30.000 osób; w tłumie rozwijano kilkakrotnie wielkie czerwone chorągwie i wznoszono okrzyki na rzecz pow. prawa wyborczego, oraz noszono afisze z napisami: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!“ Na wjeździe do parlamentu rozwinięto czerwony sztandar i wygłaszano mowy. Gdy o godz. 4tej popoł. cesarz Wilhelm z małżonką w otwartym automobilu przejeżdżał przez Tiergarten, zebrani już się oddalili.

Najświeższe Telegramy.

Zdrowie Luegera.

Wiedeń. Wydany dziś biuletyn o stanie zdrowia hr. Luegera brzmi: Temperatura 37·6, puls 80, czynność serca i nerek niezmieniona; tożsamo stan sił; oddech regularny, przytomność jasna.

Zderzenie tramwaju z samochodem.

Wieden. W nocy nastąpiło w Bilbrotstrasse zderzenie tramwaju elektrycznego z samochodem. Samochód zupełnie zniszczony; chauffeur i trzej jadący automobilem śmiertelnie poranieni.

Demonstracje w Berlinie.

Berlin. Dzienniki poranne omawiają ilość osób, które brały udział w onegdajszych demonstracjach na 150.000 osób. Poseł socjalistyczny Stadthagen został przez policję znieważony i ma on płaszcz szablą rozcięty, jeden z policjantów pchnął go na ziemię. Wieczorem przyszło do ponownych starć. Policja dobyła broni i kilkanaście osób odniosło w głowę rany.

Przygotowania wojenne w Bułgarji.

Saloniki. Władze wojskowe donoszą z Rastoku, że Bułgarzy fortyfikują wiele punktów na granicy tureckiej i między żołnierzy rozdają broń.

Korupcja we Francji.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że śledztwo z powodu malwersacji w arsenale wykazało, iz wielu dostawców przekupywało urzędników, aby nie płacić grzywien za spóźnione dostawy.

Wizyty w Petersburgu.

Petersburg. Wiadomości dzienników o blizkich odwiedzinach rumuńskiego następcy tronu i czarnogórskiego księcia w Petersburgu omawiają z miarodajnej strony jako zupełnie nieprawdziwe. Prócz króla Piotra serbskiego nie oczekują obecnie w Petersburgu żadnej innej wizyty któregoz książąt bałkańskich.

Strejki w Ameryce.

Filadelfja. Strejkujący są gotowi poddać się sądowi rozjemczemu, jeżeli przedtem zostaną z powrotem przyjęci. Strejkujący chcą prosić prezydenta Tafta o poparcie. Wieczorem przyszło ponownie do rozruchów. Obrzucono policję kamieniami, przyczem wiele osób poraniono.

Katastrofa w górach.

Winnipeg. Według dalszych wiadomości wskutek usunięcia się lawiny z góry Selkirk zginęły 92 osoby.

Z przed kratek sądowych.

Oszustwo.

Dzisiaj w poniedziałek odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw 32 letniemu Alfredowi Stignitzowi z Wiednia, obwinionemu o zbrodnię oszustwa.

Trybunałowi przewodniczył radca Jasiewicz, oskarżał prokurator dr Jendel. Akt oskarżenia, obejmujący 16 stron bitego pisma, zaznacza, że w czerwcu 1908 założył Łazarz Grossinger do spółki z obwinionym Stignitzem i Filipem Gronerem przedsiębiorstwo w Krakowie, które miało na celu objęcie zastępstwa różnych firm krajowych i zagranicznych.

Kiedy później wystąpił Groner ze spółki, postanowił tę sytuację wykorzystać Stignitz i „oporządzić“ swego wspólnika Grossingera, który jako rolnik nie miał pojęcia o sprawach handlowych. Naciągnął go więc obwiniony w sposób podstępny na kilka tysięcy kor., a później ulotnił się z Krakowa. Oprócz Grossingera wyłudził Stignitz podstępnie i od innych przedsiębiorców znaczniejsze kwoty.

Na rozprawie zeznaje Stignitz po niemiecku, tłumacząc się, że nie miał zamiaru naciągać Grossingera. Przesłuchani świadkowie zeznają obciążająco dla obwinionego. Wyrok zapadnie popołudniu.

Z ostatniej chwili.

Zmiany w policji. Dzienniki lwowskie donoszą, że dyrektor policji lwowskiej Schechtel wniósł na ręce namiestnika podanie o przejście w stan spoczynku. Jako następców Schlechtla wymieniają dyrektora policji krakowskiej dra Flattaua i radcę policji lwowskiej dra Rheinländera. Ponieważ dyr. Flattau ubiega się o posadę w Pradze i posadę tę prawdopodobnie otrzyma, przeto dyrektorem policji krakowskiej zostałby radca Swolkien, a lwowskiej radca Rheinländer.

Liczba czynności E 14/10
4

Zobowiązani Agnieszka i Franciszek Łabajowie w Spytkowicach.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Powiatowej kasy oszczędności w Wadowicach zastąpionej przez adw. Dra Krókowskiego odbędzie się dnia 29 kwietnia 1910 o godz. 9-tej przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacya 17/100 i 83/100 części, czyli całej realności, 1 wh. 212 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętej wraz z przynależnościami, składającemi się z klaczy, źrebięcia, krowy, cielęcia, 2 wołów, pługa, płużka, chlewika, 3 bron niemieckich, 2 drabin, sieczkarni, młynka i młockarni.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 19768 Kor. 37 hal., przynależności zaś na 558 Kor. Najniższa ceną wynosi 13550 K. 92 h., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza i odnoszące się do t... nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 2.

C. k. sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.
dnia 25. lutego 1910. 436

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA